Orędownik Wrzesiński

Wychodzi trzy razy tygodniowo i to co wtorek, czwartek i sobotę prócz dni świątecznych — Nakładem i drukiem A. Prądzyńskiego we Wrześni Odpowiedzialny za część redakcyjną Andrzej Prądzyński we Wrześni Administracja; ulica Poznańska № 6 — Telefonu № 389

Abonament: (na poczcie lub w administracji) kwartalnie **4500** mk. miesięcznie **1500** mk. — Ogłoszenia: za miejsce jedno-łamowe jeden milimetr w wyż **100** mk. przyjmuje administracja większe dwa dni, mniejsze do godz. 10 dzień przed ukazaniem się numeru - Telef. № 389

Rok V | Września, czwartek, dnia 22-go lutego 1923 r. | **№ 22**

Walka o polskość

Dziwnym się może wydać powyższy tytuł. Walka o polskość? Gdzież my więc jesteśmy, w jakiem znajdujemy się państwie? Czyż to jeszcze nie skończył się okres niewoli i nad naszemi ziemiami wciąż sprawuje władzę zażarty wróg?

Nie. Jesteśmy w Polsce niepodległej, a jednak doczekaliśmy takiej, bodajże jedyny w swoim rodzaju tragedji, że musimy staczać tu boje o polskość, praojców wzorem. Tylko, że oni walczyli z wrogiem zewnętrznym, widownym, nienawidzącym nas jawnie, a my natomiast musimy przeciwstawiać się jakimś ukrytym, ciemnym elementom, jakiejś zorganizowanej mafji, która niby ten polip, który swemi mackami oplótł całą Rzeczypospolitą i wysysa z niej krew. Wszędzie, na każdym kroku spotykamy się z nim, wszędzie staje na drodze rozwojowej Polski mocarstwo anonimowe, potęga niesłychana, bowiem rozporządzająca kolosalnemi funduszami, niesłychanie solidarna, zdyscyplinowana hasłem której jest: pogrzebać Polskę. To też wre walka na wszystkich frontach naszego życia wewnętrznego, bowiem naród odcknął się, bowiem poprzez wszystkie jego warstwy przeszedł jeden wielki dreszcz świętego uniesienia, jeden potężny okrzyk protestu: Ziemi polskiej nie wydrzecie!

W szeregu zwartym stanęły wszystkie zdrowe czynniki naszego społeczeństwa, a jedną z pierwszych miejsc zajęła nasza dziarska Młodzież Akademicka, chluba i duma Polski, jej wierni rycerze z pamiętnych walk od początku odzyskania niepodległości. Po przez wszystkie uczelnie przeszedł zew zwartej akcji narodowej. I oto byliśmy świadkami tłumnych wieców, wspaniałych manifestacji, w których patrjotyczna młodzież domagała się, aby na polskich uniwersytetach kształcili się przedewszystkiem przyszli prawi obywatele kraju, a zatem rdzenni Polacy, — nie zaś żywioł żydowski, który zdobytą wiedzę w naszych uczelniach obróci napewno w przyszłości na nakorzyść kraju, stając w szeregach jego wrogów, pomnażając zastępy szermierzy nienawiści mocarstwa anonimowego. Słusznie podkreślano wszędzie, że kiedy w okresie najazdu bolszewickiego prawdziwie polska młodzież akademicka ruszyła zwartą ławą na front by piersi swych murem zasłonić Ojczyznę przed najazdem, kiedy kwiat tych młodocianych rycerzy, tej przyszłości i chluby narodu w bitw kurzawie, wśród niewygód, przelewając obficie krew pro patrja, ginął bez słowa skargi, — wtedy żydzi podstępem targnęli na ich miejsca w uczelniach, potrafili uniknąć służby wojskowej i zdołali tak opanować szczególnie wyższe uczelnie, że nawet w pewnych wypadkach stanowią na nich większość. Takiej krzyczącej niesprawiedliwości, takiemu lekceważeniu polskości należy stanowczo kres położyć i tego domaga się patrjotyczna młodzież, prowadząc wytrwałą akcję w walce o polskość. Z przyjemnością możemy stwierdzić, że walka ta daje dobre wyniki, że do naczelnych instytucji życia ekonomicznego, t. zw. Bratnich Pomocy powybierano wszędzie przedstawicieli patrjotycznej młodzieży, a jeżeli sprawa t. zw. „Numerus clausus“, t. j. procentowego ograniczenia żydów na naszych uniwersytetach w chwili obecnej, w obecnym składzie sił w Sejmie nie da się jeszcze prawdopodobnie przeprowadzić, to w każdym razie początek już zrobiony i należy mieć nadzieję, że przecież nadejdzie czas kiedy słuszna sprawa zatryumfuje i walka o polskość w Polsce ustanie, bowiem sternikami wszystkich dziedzin naszego życia będą prawdziwi Polacy.

Możliwość wojny polsko-litewskiej

Warszawa, 20. 2. Atache wojskowy, włoski Ivaldi oświadczył, że Litwini zachowują się prowokacyjnie i dają władzom polskim dostateczny powód do rozpoczęcia kroków wojennych. Władze polskie czynią jednak bardzo dobrze, według p. Ivaldi'ego, nie uciekając się do tych kroków. Szef angielskiej misji wojskowej w Warszawie, gen. Carton de Viard, w towarzystwie majora francuskiego i 2-ch oficerów polskich, zwiedzał pas neutralny i był świadkiem, [illegible]kę W[illegible]jtowo ostrzeliwała artylerja litewska. Z [illegible]owa gen. Carton de Viard udał się do St[illegible]szek, kiedy nasze oddziały opuszczały tę wios[illegible]. Od tej chwili słuch o nim zaginął. Są obawy, że generał Carton de Viard z 3-ma towarzyszami dostał się do niewoli litewskiej. — Delegat rządu p. Bomann, w rozmowie z dziennikarzami wileńskimi oświadczył, że miejscowości zajęte przez regularne wojska litewskie nie mogą być odebrane przy pomocy tylko policji i straży pogranicznych, uzbrojonej tylko w karabiny, gdyż mamy do czynienia z regularnem wojskiem, używającem wszystkich rodzajów broni. — Przewiduje on w dalszym ciągu silne niepokojenie pogranicza, albowiem władze litewskie wydały kategoryczny rozkaz swym wojskom stawiania oporu. — Nasze straty wynoszą: 3 oficerów policji i 40 policjantów. Trzech oficerów straży granicznej dostało się do niewoli. Ze strony litewskiej 90 rannych, kilku zabitych, 20 dostało się do niewoli. — Ludność polska w rejonie nieprzyłączonym do Polski (okręgu, z którego p. Askenazy zrezygnował na rzecz Litwy) utworzyła komitet powstańczy, aby stawiać Litwie zbrojny opór i nie oddać tych 4-ch wsi, które zostały krwią polską wywalczone dla Polski.

Niesłychane bezprawie niemieckie

Warszawa, 21. 2. Dnia 12. bm. na stacji Ham w pociągu pospiesznym, dążącym z Berlina do Kolonji, policja niemiecka zatrzymała dwóch polskich kurjerów dyplomatycznych pp. Burchardt'a i Sadowskiego. Zostali oni poddani, jak również ich bagaże dyplomatyczne, ścisłej rewizji, przyczem chciano im odebrać pocztę dyplomatyczną. Podczas tej niesłychanej rewizji policja niemiecka zachowywała się w niezwykle brutalny sposób, lżąc naszych kurjerów. a następnie przetrzymała ich przez kilka godzin w areszcie i dopiero zostali wypuszczeni na interwencję komendanta miasta. Należy zaznaczyć, że nasi kurjerzy posiadali wszystkie papiery w zupełnym porządku.

Odgłosy grudniowe

Warszawa, 19. 2. „Kurjer Czerwony“ podaje: W związku z zajściem pod gmachem tow. „Zachęty“ w chwili po zamordowaniu śp. Prez. Narutowicza, odbył się w ubiegłą sobotę pojedynek na pistolety między posłem gen. Hallerem a posłem majorem Kościałkowskim. Posłowi gen. Hallerowi sekundowało 2 oficerów, zaś posłowi maj. Kościałkowskiemu 2 posłów. Wymiana strzałów nie dała żadnego wyniku, wobec czego obaj przeciwnicy wyszli bez szwanku i rozstając się, podali sobie ręce.

Dwa wybuchy bomb w Będzinie i Lublinie

W Będzinie niewiadomy sprawca rzucił bombę dynamitową do domu posła żydowskiego do Sejmu dr. Weinziehera. Bomba wybuchła z ogromną siłą i zdruzgotała drzwi, podłogi i schody, które oderwały się zupełnie. W całym budynku wyleciały szyby. Na szczęście w pobliżu nie było nikogo z ludzi. Mieszkanie posła było również puste. Ponieważ wszystkie drzwi wyskoczyły z zawiasów i dom został bez zamknięcia, ustawiono przed domem wartę policyjną.

Również w Lublinie nastąpił wybuch bomby pod spichrzem syndykatu rolniczego przy ulicy Szopena. Spichrz został poważnie uszkodzony. W domach okolicznych popękały szyby. Ofiary żadnej w ludziach nie było. W krótkim czasie jest to już 3-ci wybuch bomby w Lublinie.

Plan pracy Sejmu

Warszawa, 19. 2. Marszałek Sejmu p. Rataj, uwzględniając liczne skargi posłów, zamierza zaproponować na najbliższym konwencie senjorów skasowanie tygodnia odpoczynkowego dla posłów, jak wiadomo uchwalonego po każdych 2-ch tygodniach pracy sejmowej. W ten sposób prace sejmu poczynając od 27 bm. ciągnęłyby się bez przerwy do 25 marca. — Tematem rozpraw mają być sprawy podatkowe. Po ferjach wielkanocnych sejm ma się zająć projektem budżetu państwowego i kwestją samorządu, co zająć ma czas do czerwca. Ferje letnie mają trwać od czerwca do października.

Przyszłość Niemiec

Donoszą z Berlina, iż b. następca tronu udzielił w Wiringen wywiadu przedstawicielowi pisma „New York Americ“ w sprawie przyszłości Niemiec, oraz w sprawie obecnego położenia w zagłębiu Ruhry. Następca tronu oświadczył m. in. co następuje: Sytuacja Niemiec jest poważniejsza, niż to przyznaje sam naród niemiecki. Jeżeli ententa nie zmieni swej polityki wobec Niemiec, Niemcy staną się ofiarą Francji, co więcej, bolszewizmu. Mojem zdaniem, oświadczył następca tronu, byłoby najlepiej, gdyby Niemcy wcielono do imperjum angielskiego w charakterze podobnym jak Kanadę. Wówczas Niemcy, Anglja i Stany Zjednoczone mogłyby podjąć pracę decydującą dla odbudowy świata.

Z miasta i dalszych stron

Września, dnia 21-go lutego **1923 r.**

* **Przypomina się wszystkim mężczyznom urodzonym w latach 1883 do 1899** włącznie, którzy dotychczas się w tut. urzędzie policyjnym nie zarejestrowali, ażeby się zgłosili w celu przyjęcia dodatkowej rejestracji w urzędzie policyjnym — pokój № 6 — chcąc przez to uniknąć postępowania przymusowe. Nadmienia się, że wszyscy mężczyzni bezwzględnie podlegają tej rejestracji.

Września, dnia 10. lutego 1923 r.

Urząd Policyjny. Niestrawski.

* **Towarzystwo akcyjne „Tartak we Wrześni“** obyło swe pierwsze Walne zebranie w sobotę ubiegłą w lokalu p. Knechtla. Zebranie zagaił wobec licznie zebranych akcjonarjuszów prezes Rady Nadz.

W Toruniu przed 50 laty

(400-ta rocznica urodzin Kopernika)

Od wczesnego rana w dn. 19 lutego 1873 r., a nawet już dzień przedtem, zaczęli się zjeżdżać delegaci polscy na Kopernikowską 400-ną rocznicę. Koleją przybywali z dalekich stron: Krakowa, Lwowa i Wrocławia, pocztą i ekwipażami z bliższych zachodnio-pruskich okolic, tłumy ludu wiejskiego w odświętnych strojach zaległy rynek i piękne świątynie Torunia.

Z pobliskiej Kongresówki kto mógł i miał śmiałość, przekradał się ukradkiem, bo rząd rosyjski, jakkolwiek u siebie wstrętów w uczczeniu Koperwika nie czynił, a nawet petersburską uroczystość forsował, wyjazdu do Torunia srogo zabronił i paszportów odmawiał. Jak głosiła fama, było to skutkiem nacisku z Berlina. Rząd pruski nie życzył sobie zjazdów wszechpolskich i manifestowania narodowej łączności.

Dziwna to była uroczystość. Pamięć Kopernika czciły w Toruniu dwa narody; ale osobno, jakby zazdrośnie strzegąc swej prawdziwej i przywłaszczonej własności.

Niemiecki obchód miał charakter urzędowy. Z polecenia policji domy były dekorowane, ratusz suto przybrany państwowemi i pruskiemi flagami, wieczorem biła nad miastem łuna od iluminacji. Nad głową Kopernikowego posągu jaśniał łuk z lampek kolorowych, z promienną cyfrą N. K.

W wielkiej sali ratuszowej mówił o zasługach toruńskiego astronoma jeden z najlepszych jego niemieckich znawców i badaczy dr. Prowe, i w dowód zasług naukowych odbierał z rąk radcy regencyjnego hr. v. Eulenberga czerwony krzyż czwartej klasy. Delegaci uniwersytetów Rzeszy wygłaszali po kolei swoje pochwały, unikając naogół drażliwej kwestji narodowości wielkiego astronoma.

Wysłannik uniwersytetu w Padwie mówił po łacinie i rzucił wprawdzie słowo: Polonus, lecz przeszło to bez wrażenia. Delegat boloński Pelavicini, gdy wymienił słowo: „Polonia“, a przemawiał również po łacinie, część mniej uświadomionej publiczności wzięła go za przedstawiciela Polski-Poloniae, a nierozumiejąc języka, szeptała z ciekawością: „Ach der spricht pol isch...“

Cała urzędowa uroczystość w ratuszu minęła zresztą bez rozdźwięków narodowościowych, a że Polaków tam nie było, więc przewodniczący akademji pozwolił ostatniemu mówcy, jakiemuś zaciętemu Prusakowi z Gdańska zaanektować naszego astronoma bez zastrzeżeń dla matki - Germanji i wielbić go odą: „Copernicus est Borusicus.„

Polska uroczystość odbyła się osobno, skromniej, ale o wiele podnioślej i niezwykle serdecznie.

W przeddzień jubileuszu, wieczorem, na sali „Pod 3 Koronami“ przyjmował prezes komitetu p. Ślaski z Trzebcza przybyłych gości. A przyjechali między innymi, z Poznania czcigodny Libelt i Wł. Niegolewski, z Krakowa prof. Bochenek i Dworski, ze Lwowa Bułatowski i Rutheno-Polonus J. Czerkawski, z Paryża od Wł. ks. Czartoryskiego przywiózł rękopisy Kopernika matematyk Gosiewski. Razem osób około 300 poznawało się w miłej pogawędce.

Dn. 19 lutego dzwon w gotyckiej wieży św. Jana uderzył. W świątyni witała wiernych u wstępu piękna marmurowa statuła Kopernika, dzieło Brodzkiego. Delegaci kapituł: gnieźnieńskiej, poznańskiej i chełmińskiej zasiedli w stallach, obok dostojnicy świeccy. Obszerna nawa kościoła zapełniła się tłumem polskiego ludu. Sumę celebrował ks. kanonik Prądzyński, wspaniałe kazanie wygłosił złotousty ks. Jażdżewski, poseł do parlamentu, zacny kapłan i gorący patrjota.

Po Te Deum pięciotysięczny tłum wypłynął ze świątyni, zalewając wąskie uliczki Torunia, oglądając dom, w którym się Kopernik urodził, zwiedzając kościoły, barwiąc całe miasto krasą ubiorów ludowych i niosąc mowę polską w najdalsze jego zakątki. Takiego zjazdu polskiego już dawno Toruń nie widział. Niemcy przyjmują to spokojnie, nie drażnią, nawet estymują. W broszurce okolicznościowej kosztem magistratu wydanej i sprzedawanej na ulicach, jest Kopernik tylko chlubą i dzieckiem „naszego miasta“.

O 2-ej popołudniu przy Wielkich Garbarach w salce skromnej, która zaledwie połowę gości pomieścić może, uroczysta Akademja. Stół czerwonem suknem pokryty, na nim Kopernika popiersie, a obok jego rękopisy i dzieła. Na ścianach festony jod owe, przetykane wstęgą biało-amarantową. Na tle tem odbijają piękne kontusze i karabele redaktorów „Dziennika Narodowego“ i „Dziennika Polskiego“.

Prezyduje Libelt, pierwszy mówi Wł. Niegolewski w imieniu Tow. Oświaty Ludowej. Mówi, jak zwykle, z ogniem, śmiało:

— Nie mamy między sobą ani exellencji, ani delegacji rządowyc , tem lepiej... Jesteśmy sami wśród swoich i tylko polskie serca tu biją.

Po nim Rutheno-Polonus, delegat lwowski, Czerkawski składa hołd genjuszowi świata i niesie pozdrowienie „od Polaków i braci Rusinów nad wiślańskim Lechitom“, tu gdzie, „żyje myśl plemienna w całej czystości“.

Po Czerkawskim wstaje Libelt. Burza oklasków. Orędownik, pierwszy filar i arcykapłan kultury wielkopolskiej. Treść mowy filozoficzna, szeroki horyzont myśliciela i uczonego. W słowach jak zawsze jasnych i prostych charakteryzuje przewrót, jaki nastąpił we wszystkich dziedzinach ducha po wielkiem odkryciu Kopernikowskiem. Kończy zwrotem do przedstawicieli młodzieży z Wrocławia, Gryfji, Lipska, Krakowa i Lwowa. W ręce młodego Polski pokolenia składa symbol nauki wielkiego Rodaka:

— Harmonję i ład sfer niebieskich zaprowadzajcie na ziemi. Przyspieszajcie na niej Królestwo Boże.

Po wspaniałej, natchnionej mowie Libelta odczytano kilkadziesiąt telegramów i adresów, między innemi od uniwersytetów włoskich, od kolonji polskich w Londynie Rapersvylu, Paryżu; od Kraszewskiego z Drezna, od Ceynowy, odrodziciela Kaszubów, z Królewca.

Skrzętny badacz życia i dzieł Kopernika, ks. Polkowski, odczytuje uczony referat, nowe przynoszący szczegóły i kończy go deklamacją ody, nadesłanej przez Deotymę.

Po akademji uczta na sali „Trzech Koron“, obecnych 400 osób. Toasty, mowy: prześliczna studenta z Wrocławia Biskupskiego, W końcu entuzjatyczne „vivat“ na cześć Libelta i jego odpowiedź. Nastrój był tak podniosły i tak serdeczny, że nie zamącił go charakterystyczny epizod, który przytoczę, na zakończenie tego wspomnienia.

Mniej więcej w środku uczty, wszedł do sali dr. Prowe. Przysłał go komitet niemiecki celem powitania Polaków. W krótkiej, dyplomatycznej przemowie podniósł zasługę wielkiego Kopernika dla całej ludzkości, dodając, że spór o jego narodowość jest wobec tego drobnostką (Prowe notabene w książce swej o Koperniku kładł szczególny nacisk na jego narodowość rzekomo niemiecką).

Podziękował mu bardzo zwięźle Czarliński, nie omieszkał jednak podkreślić, że Polacy zjechali się, aby uczcić pamięć sławnego... rodaka.

Gdy Niemiec wyszedł, wstał lwowianin Czerkawski i zaznaczył, że tylko względy gościnności powstrzymywały go od przypomnienia panu Prowemu, którego nazwisko jest słowiańskiego bożka imieniem, że pogański Prowe był bóstwem sprawiedliwości...

Pod wrażeniem toastu na cześć Libelta i dowcipnego przemówienia Czerkawskiego, rozchodzili się uczestnicy niezapomnianego bankietu. Tłumy publiczności snuły się po iluminowanych ulicach, a rozweselony ludek, przechodząc obok pomnika, wołał na przemian:

— Es lebe Kopernikus! — Niech żyje Kopernik!

„Rzeczpospolita“ — Przemysław Mączewski.

p. aptekarz Konieczny i w dłuższem przemówieniu przedstawił dzieje powstania, rozwoju i zamiary na przyszłość Towarzystwa, które zbudowano na zdrowych podstawach, zdrowo i z rozmachem rozbudowuje się na wielkie przedsiębiorstwo. Następnie zdaje sprawozdanie Zarząd, a p. Smodlibowski odczytuje protokół ostatniego nadzwyczajnego zebrania. Rząd reprezentuje p. sędzia Mazur piszący protokół urzędowy. Tartak wygospodarował w pierwszym roku swego istnienia na czysto mk. 20.452.912.33, którą to kwotę rozdzielono w myśl propozycji Rady Nadzorczej jak następuje: 60 % dywidendy dla akcjonarjuszy, 20 % tantjemy dla Zarządu, 15 % Radzie Nadzorczej, 10 % dla personalu biurowego i współpracowników Tartaku, do rezerwy specjalnej 2 miljony, resztę zaś przechodzi na rachunek przyszłego roku. Po za tem ufundował Tartak fundusz żelazny dla biednych miasta i złożył na ten cel ½ miljona marek za co w imieniu miasta podziękował p. burmistrz Niestrawski. Uchwalono oddać 15 miljonów akcji na giełdę. Po wyczerpującej dyskusji w wolnych głosach dotyczącej życzeń i uwag członków akcjonarjuszy zamyka p. przewodniczący zebranie nawołując do zakupna akcji II. emisji jako dobrego interesu. Do Rady Nadzorczej wybrano tych samych członków założycieli t. j. p. W. Cichockiego, St. Golcza, St. Koniecznego i St. Smodlibowskiego. P. sędzia Mazur odczytuje akt protokolarny. Obecnych było 43 akcjonarjuszy.

— **Osie, pow. świecki.** (Wykopanie urny starożytnej.) W ubiegłym tygodniu przy rozkopywaniu ziemi w pobliżu tartaku p. Kubicy, natrafiono na urnę, która przez nieostrożność ludzi pracujących została uszkodzona. Powiadomione o tem starostwo w Swieciu wydało rozporządzenie, aby z dalszemi pracami przy rozkopywaniu ziemi wstrzymano się chwilowo.

— **Pruszcz, pow. świecki.** (Napad Niemców.) Do jakiego stopnia Niemcy czują się jeszcze wszechwładnymi panami na pomorzu, świadczy następujący fakt: Dnia 3. bm. na zdążającego z cegłą z Koronowa do Łowina Polaka p. Grzybka rzuciło się coś około 15 Niemców przejeżdżających z drzewem i mocno jego samego i konia poturbowali. W Łowiniu Grzybek poprosił miejscowego sołtysa o stwierdzenie nazwisk Niemców. Doprowadziło to ich do tego stopnia wściekłości, że nie zważając na sołtysa uderzyli na niego nożami i drągami. a syna sołtysa, chcącego bronić ojca, ciężko ranili nożem w głowę. Dopiero przybycie większej ilości Polaków i użycie broni palnej zmusiło rozjuszonych Niemców do ucieczki, podczas której nie zapomnieli o „Wacht am Rhein“ i „Deutschland über alles“. Sądzimy, że nasza policja zajmie się energicznie sprawą.

— **Kalisz.** (Prez. Wojciechowski obywatelem honorowym m. Kalisza.) Na ostatnim posiedzeniu Rada miejska jednogłośnie uchwaliła wysłać delegację do Prezyd. Wojciechowskiego z prośbą aby zechciaj przyjąć obywatelstwo honorowe m. Kalisza, z którym połączony jest wspomnieniami młodości

Szczegóły ohydnego morderstwa na rodzinie Kosterów

Antoni Sobczak, morderca rodziny Kosterów, przyznał się, iż nie miał żadnych wspólników. Okoliczności, w jakich dokonał potwornej zbrodni, są następujące:

W styczniu rb. służył zbrodniarz Sobczak przez trzy tygodnie u jednego z gospodarzy pod Obornikami jako parobek, a ponieważ ukradł swemu pracodawcy półtora centnara zboża, został wyrzucony. Wówczas Sobczak udaje się do Poznania i po drodze spotyka Kosterę, zawiązuje z nim rozmowę, wynikiem której zostaje przez Kosterę przyjęty na parobka i służy u niego do czwartku 8 bm. W tym dniu Kostera zauważył, że nowy jego parobek jest niesłychanie niechlujny, wobec czego domagał się, aby się oczyścił i nabył nowe ubranie i pozwolił mu w tym celu udać się do Obornik. Sobczak nie zamierzał wszakże bynajmniej udać się do Obornik, lecz postanowił w inny sposób zdobyć ubranie i uknuł podstępny plan mordu na rodzinie Kosterów. Na razie więc ukrył się w słomie na poddaszu i przesiedział tam aż do poniedziałku 12 b. m. W piątek 9 bm. udał się do sklepu i ukradł dwa bochenki chleba na pożywienie. W nocy z poniedziałku na wtorek o godz. 4 rano udał się do stajni, gdzie spał jego następca nowy parobek, zbliżył się uzbrojony w ciężki młot do łóżka i dwoma uderzeniami w głowę położył trupem parobka i przykrył go derą. Następnie przyczaił się za drzwiami, łączącemi stajnię z chlewem, oczekując nadejścia Kostery, który miał zbudzić parobka. O godz. 7 Kostera nadszedł, a gdy mimo jego wołania parobek nie odezwał się, wówczas wszedł do stajni. Wtedy Sobczak uderzeniem w głowę powalił go na ziemię i leżącego dobił dwoma uderzeniami, miażdżąc czaszkę. Następnie skrępował go, zaciągnął do sieczkarni i wrzucił do piwnicy, jaka się pod nią znajdowała. Powróciwszy na swój poprzedni posterunek, doczekał się, aż nadeszła służąca Maciaszek i uśmiercił ją w podobny sposób co Kosterę. Następnie zaciągnął trupa parobka również do piwnicy pod sieczkarnię, natomiast trupa służącej przykrył derą i przysypał krupami. W dalszym ciągu oczekiwał przybycia Kosterowej i gdy przechodziła, by przekonać się, co się z mężem i służącą stało, morduje ją również trzema uderzeniami w głowę. Uporawszy się w ten sposób ze starszymi, udaje się do mieszkania. W tym czasie nadjeżdża mleczarz, któremu Sobczak oświadcza, że mleka dziś nie będzie, wobec czego mleczarz udaje się w dalszą drogę, a Sobczak wchodzi do kuchni, gdzie spały dzieci. Wywołuje najpierw najstarszego Edzia, pod jakimś pozorem prowadzi go do stajni i z całym spokojem morduje go dwoma uderzeniami młota w głowę, a trupa ukrywa pod łóżkiem, przysłaniając go słomą. Wraca potem do kuchni i domaga się od córki Kosterów, Geni, by mu przyniosła wody do mycia. Dziewczę idzie do sypialnego pokoju a Sobczak przechodzącej potężnem uderzeniem młota rozwala czaszkę, przykrywa trupa derką i przysypuje go szrótem. Pozostała jeszcze tylko dwuletnia Ludwika. Sobczak wchodzi do sypialni Kosterów, przebiera się w ubranie gospodarza, wyjmuje bieliznę z waliz, wszystko to pakuje w derki i niesie do stajni na wóz. Również niesie tam cztery worki ze zbożem. W międzyczasie słyszy płacz dziecka. W obawie, aby płacz go nie zdradził, postanawia uśmiercić dwuletnią Ludkę. Bierze ją za ręce, niesie tulące się doń dziecko do stodoły, z całym spokojem stawia na ziemię i uderzeniem młota pozbawia życia.

Następnie zbrodniarz zabiera rewolwer i siada na wóz, przyczem dla niepoznania przykrywa się derką, jedzie do Poznania i zatrzymuje się przed „Rolnikiem“ na Tamie Garbarskiej. Jakiemuś spotkanemu przechodniowi proponuje pilnowanie koni, sam zaś udaje się do „Rolnika“ i sprzedaje zboże za 357.000 mkp., a pilnującemu daje 5000 mk. Ten ostatni kradnie, nawiasem mówiąc, dwa buty nie do pary. Sobczak przebołał tę stratę i jedzie na Stary Rynek, kupuje kosz do bielizny, poczem udaje się na św. Wojciech 14—15 do znajdującej się tam jadłodajni. U właścicielki tejże zostawia koszyk i wyrusza na miasto po zakup szeregu rzeczy, jak koszule itd., goli się u fryzjera na Placu Sapieżyńskim, wraca na św. Wojciech, spożywa obiad, przebiera się, poczem jedzie z rzeczami na Główną do niejakiegoś Panowicza, z którego synem się przyjaźnił. Zostawia tam rzeczy i udaje się na ulicę Kopernika do znajomej kobiety z półświatka, z którą spędza resztę wtorku, środę i czwartek. W tym ostatnim dniu udaje się na Główną, przyczem przemyśliwa o opuszczeniu Poznania, a zatem o spieniężeniu zrabowanych dolarów i zegarka. W tym celu w piątek rano udaje się z młodym Panowiczem do miasta i na pytanie tego ostatniego, skąd posiada te wszystkie bogactwa, odpowiada, że jest bohaterem tragedji piątkowskiej, co wywołało u młodego Panowicza okrzyk zazdrości: „Szkoda, że ja tam nie byłem!“ Dolary spieniężają w banku obok Bazaru, poczem idą do pewnego jubilera przy ul. Nowej. Tam Sobczak pokazuje zegarek i pyta o jego wartość. Zdumiony jubiler zaczyna indagować Sobczaka i młodego Panowicza, skąd mają ten zegarek, przyczem domaga się pokazania dowodów osobistych, a na uboczu cichaczem wysyła jednego ze swoich subjektów po policję. Sobczak to zauważył i szybko ulotnił się ze sklepu. Pędem pobiegł do Głównej, wpadł do domu Panowiczów i zaczął szybko pakować kosz, szykując się do ucieczki. Tymczasem nasza dzielna policja śledcza była już na jego tropach. Ze zwykłą sobie sprawnością zaczęła policja zaciskać coraz bardziej koło, zdążając do ujęcia zbrodniarza. Otoczono już baczną opieką przez agentów kobiety z półświatka, z któremi zadawał się Sobczak, jadłodajnię na św. Wojciechu oraz inne miejsca, w których bywał morderca, a specjalnie uważnie śledzono dworzec na Głównej. Około godz. 13 i pół jeden z komisarzy śledczych wraz ze starszym przodownikiem zauważyli na drodze polnej, wiodącej do dworca, dwu ludzi, niosących kosz. Gdy oni weszli do gmachu stacyjnego, policjanci udali się za nimi. Sobczak, gdyż to on był, chciał się ulotnić. Wszakże został zaaresztowany i odstawiony do komendy policji.

Z życia Towarzystw

— **Cześć Pieśni!** Celem wzięcia udziału w pogrzebie i oddania ostatniej przysługi zmarłemu członkowi ś. p. Edwardowi Dynkowskiemu prosimy członków Koła śpiew. „Lutnia“ o stawienie się w czwartek, dnia 22 bm. o godz. 4¼ po południu w lokalu druha M. Trąpczyńskiego. Zarząd.

— **Czołem!** Ćwiczenia w Sokole odbywają się regularnie we wtorek dla drużyny męskiej i w czwartek dla drużyny żeńskiej. W niedzielę o godzinie 2-ej po południu ćwiczenia wspólne. Naczelnik.

— **Sprawie służ!** Zebranie towarzystwa „Młoda Polka“ odbędzie się w niedzielę, dnia 25 bm. o godz. 4-ej po poł. w salce parafialnej. Na porządku obrad odczyt i deklamacje. O liczne i punktualne przybycie prosi Zarząd.

— **Strzałkowo.** Miesięczne zebranie Związku Inwalidów Wojennych Rzeczplt. Polskiej odbędzie się w niedzielę, dnia 25 lutego o godz. 1½ po południu w lokalu p. Baralla w Strzałkowie. O liczny udział uprasza Zarząd.

Ratujcie sieroty w Mielżynie!

Wiadomości urzędu stanu cywilnego we Wrześni

W czasie od 12 do 18 lutego 1923 r. zgłoszono 6 urodzeń, z tych 3 z miasta i 3 ze wsi; zawarto 1 ślub; zgłoszono następujące zgony: Henryk Kasprzak z Sędziwojewa 3 miesiące i 20 dni; Michalina Sturemska, urodz. Januszewska z Gozdowa, 71 lat; Henryk Gucz, robotnik z Gorazdowa, 23 lata; Walenty Kasprzak, robotnik z Ostrowa szlach., 87 lat; Janina Nowicka z Wrześni 26 lat; Antonina Cicha, ur. Nowak z Gozdowa, 67 lat; Józef Zdzisław Cichy z Wrześni 7 i pół godziny.

Dnia 19 bm. zmarł po długich i ciężkich cierpieniach nasz współpracownik

Edward Dynkowski

w sile wieku, przeżywszy lat 32.

W zmarłym tracimy gorliwego i sumiennego pracownika, o którym pamięć nasza nie zagaśnie. Niech mu tą ziemia lekką będzie!

Personał Ekspedycji Tow. Września.

Gorąca prośba!

W pobliskim Mielżynie mają Siostry polsko-katolickie na wychowaniu 250 dzieci, które są najnieszczęśliwszemi ofiarami strasznej wojny. Dzieci te polskie pochodzą przeważnie ze Sybiru i są wnukami patrjotów polskich zesłanych za czasów okrutnych rządów carskich na wygnanie sybiryjskie. Grono zacnych i szlachetnych osób polskich wyrwało dziatwę tą ze szponów bolszewickich i drogą okrężną na Amerykę sprowadzono ją do rodzinnego kraju — do Polski. Biedne i nieszczęśliwe te istoty smutne przechodzą czasy w Mielżynie z powodu braku zapasów żywności i odzieży. Wielebne Siostry starają się wszelkimi sposobami odziać i wyżywić dzieci te, lecz wyczerpały się ku temu wszelkie już zasoby i fundusze. Doszło już do tego, że

głód i nędza szerżą się tam zastraszająco

a siostry bliskie rozpaczy wobec zgrozy położenia. Ostatnie kartofle, ostatnie zboże zużyto w tych dniach, a dzieci wyciągają swe chude i blade rączki błagalnie o kawałek chleba. Wobec tak rozpaczliwego stanu apelujemy do miłosiernych serc miasta i powiatu o pomoc szybką i obfitą, w przeciwnym razie pomiędzy temi sierotami mielżyńskiemi wybuchną choroby głodowe i epidemje. Ratujmy przed nieuniknioną zagładą te dzieci w imię Chrystusa, w imię ludzkości, aby nie spotkał nas zarzut opieszałości i braku litości chrześcijańskiej wobec ogromu tego nieszczęścia. Dajmy szybko i wiele, a Bóg wynagrodzi nam miłosierdzie, o które błagają gorąco i litościwie nieszczęśliwe sieroty polskie prześladowane niewinnie w ich młodych latach tak twardym i ciężkim losem.

Datki wszelkiego rodzaju jak odzież, żywność, pieniądze i t. d. przyjmuje p. St. Jakubowska — Września, ulica Podgórna.